Cena 20 gr.

STALOWY MIECZ

ROK 1. 15 WRZEŚNIA 1936 Nr. 13

Główny warunek mobilizacji twórczych sił narodu

Wszyscy, albo prawie wszyscy godzą się dziś z wysuniętą przez nasze pismo zasadą, że naczelnem zadaniem polityki polskiej powinno być uzbrojenie Polski. Uzbrojenie wojskowe i moralne.

Nie chodzi tylko o wydobycie miljarda czy 2 miljardów złotych na budowę fabryk i zakup czołgów i samolotów, ale także i przedewszystkiem o mobilizację 30 miljonów serc, aby Polska stała się żywym, prężnym, do skutecznej obrony i spełnienia wielkich zadań dziejowych, wewnętrznie przygotowanym narodem.

Tak, z tem godzą się wszyscy i wszyscy głośno to powtarzają. Im głośniej jednak brzmi, i im bardziej jednomyślnym staje się głos o nową organizację moralnej i wojskowej siły Polski, tem bardziej uderza w nim akcent obowiązkowego frazesu, czy też płaczliwej modlitewki, rozbrzmiewającej w odciętej od życia kapliczce pobożnych westchnień.

To trudno. Nawet codzienne odmawianie różańca zbrojeniowego nic nie zdziała, jeżeli po sformułowaniu słusznych zasad nie nastąpią czyny. Dobremi chęciami można — jak wiadomo — wybrukować drogę do piekła, ale nie wyposaży się armji ani uzbroi ducha narodu.

Trzeba zacząć działać.

I z tem również godzą się wszyscy, ale równocześnie padają pytania: kto i jak? — Rząd czy społeczeństwo? — Naród czy państwo? — Czy odrodzenie moralne ma przyjść „od góry", czy „od dołu"?

Pytania ciekawe, ale w dzisiejszych warunkach naiwne i nieaktualne.

Powiedzmy otwarcie. W chwili obecnej nie ma możności konkretnego dyskutowania o metodach mobilizacji sił moralnych Polski, ponieważ siły te są bądź unieruchomione systemem środków mechanicznych, bądź też toną w beznadziejnej pustce i marazmie. Trzeba sobie zdać sprawę, że olbrzymia większość żywiołów aktywnych, młodych i świeżych, a więc tych, które mogą i powinny tworzyć czołowe kolumny odrodzenia, znajduje się dziś poza nawiasem...

Tak, jak przeprowadzenie mobilizacji wojskowej byłoby dziś wręcz niemożliwe bez kolei i środków komunikacyjnych, taksamo mobilizacja twórczych sił narodu jest nie do pomyślenia, gdy wchodzące w grę czynniki odgrodzone są bądź głębokiemi przepaściami, bądź niebotycznymi murami.

Istnieje jeden zasadniczy warunek, bez spełnienia którego nawet marzyć

nie można o skutecznem „uzbrojeniu” moralnem Polski. Warunkiem tym jest usunięcie tych przeszkód natury prawnej, administracyjnej i politycznej, które utrzymując dualizm między państwem a narodem uniemożliwiają dziś zaprzęgnięcie wszystkich twórczych sił narodu do wielkich zadań obronnych i cywilizacyjnych.

Życie Polski pozbawione jest dziś źródła entuzjazmu, ideje nie odgrywają roli w życiu politycznem. Jakież więc perspektywy? Rząd nie zdziała wiele, gdy nie będzie dysponował pełnią sił narodu, naród, pozbawiony związku z aparatem państwowym stanie się bezbronny.

Oto istota najważniejszego dziś zagadnienia Polski. Nie dość jasno przedstawiona? Nie naszą jest winą, że nie możemy pisać dostatecznie jasno i wyraźnie. Publicystyka w Polsce coraz bardziej zmienia się bądź w pisanie o rzeczach nieważnych, bądź w dyplomatyczną ekwilibrystykę między wierszami .

Kurjer Warszawski

„Kurjer Warszawski” jest pismem, które powinni znać narodowcy polscy, dlatego żeby go nie brać do ręki. Dla niechcących myślić umysłów demoliberalnych, uchodzi „Kurjer Warszawski za rodzaj organu oficjalnego, w którym jeżeli coś się ukaże, to i „poważne” i „prawdziwe”.

Tymczasem ani poważne, ani prawdziwe.

„Kurjer Warszawski” ma swoją wyraźną linję, a mianowicie, że „świat idzie na lewo”, (konsekwencje: republikanizm, niwelacja, kosmopolityzm), że trzymać się trzeba za wszelką cenę Francji, (konsekwencja: wszystko dobre, co się we Francji dzieje), że ozdabiać trzeba demoliberalny materjał dawany czytelnikom zewnętrzną prawowiernością katolicką (konsekwencja: wszystko dobre, co idzie z Watykanu). Dzięki płytkiemu frankofilstwu nosi „Kurjer Warszawski” kolor „narodowy” (ten kolor, mimo sprzyjania anarchji demoliberalnej, zawdzięcza także „Kurjer Warszawski” zalęknionej antysanacyjności); dzięki szambelaństwu naczelnego redaktora, artykułom paru księży i kronikarskim opisom świąt i uroczystości kościelnych, uchodzi również niesłusznie „Kurjer Warszawski” za organ „umiarkowany”.

„Kurjer Warszawski” stara się przypodobać dwóm zagranicznym agencjom: nuncjaturze i ambasadzie francuskiej. Jasnem jest przecież, że polityka watykańska jest rzeczą zupełnie różną od dogmatów religijnych; wiadomo także, że republikańskie państwo francuskie nie przedstawia interesów narodu francuskiego lecz z nim walczy; „Kurjer Warszawski” bałamuci opinję publiczną bezkrytycznie uświęcając każdy akt polityczny Watykanu i chcąc za wszelką cenę mieć „dobrą prasę” we Francji.

Trzy zespoły pracują w redakcji „Kurjera” nad demoralizowaniem czytelników przez kłamliwe identyfikowanie faszyzmu z bolszewizmem, religji z polityką watykańską i Francji z republiką francuską: żydzi, mięszańcy i polacy. Do zespołu żydowskiego należą Elmer (podpisuje jako (Vidi), Binental i korespondenci z Paryża, z Wiednia (Parnes), z Rzymu (Chrzanowski) i z Londynu (Czarnocki), z pośród których Auerbach, korespondent paryski przysyła codzień telegramy podpisane „A”. Przedstawicielami mięszańców są podobno prof. Stroński (St. St.) i Irena Pannenkowa, a z całą pewnością Zuzanna Rabska.

W polskim zespole na pierwszym miejscu trzeba postawić świetnego, ale niezwykle perfidnego publicystę

Bolesława Koskowskiego, (B. K.), choćby nie był masonem, to pisze jak najczystszej wody mason. Fanatyczna entuzjastka rozkładu demokratycznego Iza Moszczeńska i dawniej Szpotański, a teraz „Jemioła" dopomagają Koskowskiemu w utrzymywaniu „Kurjera Warszawskiego" w atmosferze z roku 1848.

Dość rzadko pisuje dr. K. M. Morawski, ale każdy jego artykuł uważamy stanowczo za szkodliwy. Dr. K. M. Morawski konserwatysta, katolik i monarchista przedstawia wszystkie tematy interesujące narodowców, a w szczególności tematy monarchistyczne w sposób tak odstręczający, tak zniechęcający, że największy wróg inaczej nie pisałby o tradycyjnych instytucjach narodowych. Jakaś neurastenja, chorobliwość, sceptycyzm, połączone z osobistą zarozumiałością i brakiem poszanowania dla wielkich postaci historycznych, kierują piórem p. Morawskiego, w szczególności gdy dotyka historji Francji; dodajmy, że dr. K. M. Morawski pisze stylem, dzięki któremu niewiele osób w Polsce go rozumie i zdarza się mu podawać do wiadomości czytelników takie rewelacje jak to, że Renan był „arcykapłanem demokracji". Dr. Morawskiemu sekundują p. p. Szarlit, wielbiciel żyda Zweiga, i mały wierszokleta niejaki Stefanowski, który rok temu uraczył burżujów czytających „Kurjer Warszawski" rymowanym dytyrambem na cześć tej katastofy, którą było „zdobycie" Bastylji przez wyrzutków społeczeństwa.

Najjaskrawiej demoralizacyjny wpływ „Kurjera Warszawskiego" ujawnia się w związku z wydarzeniami zachodzącemi od kilku lat w Hiszpanji. Od początku zaburzeń, które przygotowały przewrót republikański, „Kurjer Warszawski" zajął stanowisko przychylne dla republikanów; gdy po przewrocie zaczęto palić kościoły, ukazała się w „Kurjerze Warszawskim" korespondencja żartobliwie przedstawiająca, że te pożary nic nie znaczą, bo hiszpanie świętują założenie republiki i nie mogą obejść się bez iluminacji; w dalszych korespondencjach (nadsyła je żyd Fajans, podpisujący „ns") ciągle jest przestawiane, że w Hiszpanji coraz lepiej, bo Gil Robles nie wysuwa postulatu monarchicznego. Kiedy Gil Robles skompromitował się przymierzem z aferzystą Lerroux i pozowaniem na Hitlera, kiedy zwyciężył w wyborach masońsko-bolszewicki „front ludowy" zaraz „Kurjer Warszawski" stracił sympatje do żydowskiego przechrzty Zamory i Bolesław Koskowski napisał wstępny artykuł na cześć Azany, który doprowadził do rozszalenia się morderstw, rabunków i bezeceństw. Po wybuchu powstania przeciw Azanie zaczął ‚Kurjer Warszawski" piórem żyda Elmera (Vidi) ubolewać nad upadkiem wolności w Hiszpanji i podawać depesze mętnie przedstawiające wypadki nie wskazując wcale, że toczy się walka między „rządowym" barbarzyństwem i chrześcijańską zachodnio-europejską cywilizacją. Warto także pamiętać o idjotycznej grotesce na tle rewolucji hiszpańskiej, którą w wielkanocnym numerze „Kurjera Warszawskiego" ogłosił znany snob Grubiński, aż znana patrjotka hiszpańska pani Casanova-Lutosławska musiała protestować przeciwko bufonadom Grubińskiego.

A.

KOMUNIZM TO WRÓG CHRYSTUSA

Motoryzacja a obrona państwa

Ruchliwość, szybkość, zaskoczenie — oto trzy stare i wiecznie nowe atuty w rękach naczelnego dowództwa armji walczących.

Wojna światowa dała szereg przekonywujących przykładów na to, jakie atuty daje motoryzacja dowództwu czy podczas obrony, czy w akcji zaczepnej, czy przy innych działaniach wojennych. Wyraźna przewaga sprzymierzonych nad Niemcami pod względem motoryzacji niewątpliwie przyczyniła się do zwycięstwa sojuszników. Dowództwo francuskie już na początku wojny stwierdziło korzyści, jakie przynoszą szybkie transporty samochodowe i położyło wielki nacisk na rozwój samochodowej służby wojskowej. W sierpniu 1914 r. Główna Kwatera rozporządzała zaledwie 8.500 pojazdami mechanicznemi. Pod koniec wojny armje francuska, brytysjka i amerykańska rozporządzały taborem 180.000 pojazdów, kursujących w obszarach przyfrontowych.

Samochodami przewożono materjały wojenne oraz znaczne ilości wojska, które przerzucano z jednego odcinka frontu na drugi. Dzięki szybkiemu rozwojowi służby samochodowej mogło dowództwo armji francuskiej przewieźć w ciągu całej wojny 26 miljonów tonn materjałów wojennych i 24 miljony żołnierzy. Już w czasie bitwy nad Marne'ą przewieziono samochodami przeszło 200.000 wojska, a w czasie wzmożonych walk na froncie w październiku 1917 roku około 1-go miljona ludzi.

Jedyną arterją dowozową do oblężonego Verdun była sławna droga z Bar-le-Duc, zwana „Świętą Drogą". Po drodze tej, zarezerwowanej wyłącznie dla samochodów, przejeżdżało w czasie obrony Verdun do 6.000 samochodów dziennie, tworząc dwie nieprzerwane kolumny wozów ciężarowych, jadących tam i zpowrotem. W czasie ofensywy niemieckiej, w maju 1918 r. na Chemin des Dames dowieziono na plac boju w ciągu tygodnia samochodami 33 dywizje piechoty, gdy w tym samym czasie kolej zdołała przetransportować zaledwie 16 dywizyj. Samochodom należy również zawdzięczać powodzenie pierwszej obrony Paryża w 1914 r., kiedy to zmobilizowane taksówki paryskie dostarczyły nad Marne'ę posiłki. Wreszcie ofensywa sprzymierzonych w 1918 r., która zakończyła się ostatecznem ich zwycięstwem, byłaby niezwykle utrudniona bez dowozu na szybko posuwający się front przy pomocy samochodów materjałów wojennych i żywności, których nie mogły dostarczyć koleje wskutek zniszczenia linji przez cofającego się nieprzyjaciela.

Wojskowa służba samochodowa armji francuskiej odegrała więc olbrzymią rolę w jej operacjach i wywarła znaczny wpływ na ostateczny rezultat wojny. Zawdzięczać to należy Głównej Kwaterze, która spowodowała niezwykle szybkie tempo rozwoju transportów samochodowych, doceniając korzyści, płynące z zastosowania samochodu do przewozów wojskowych. Szeroki rozwój użycia pojazdów mechanicznych dla potrzeb wojska mógł nastąpić dzięki temu, że Francja już przed wojną posiadała wstarczająco gęstą sieć dróg z twardą nawierzchnią, a stan tych dróg był doskonały. Drogi przyfrontowe były przez czas wojny należycie rozbudowywane i konserwowane przez specjalnie zorganizowaną już podczas wojny służbę drogową.

Od czasu wojny światowej znaczenie motoryzacji i dróg dla obrony kraju stale się powiększa. Stopień motoryzacji kraju jest dzisiaj decydującym czynnikiem przy ocenie jego zdolności bojowej. W jednej z publikacji Inspktoratu dla spraw motoryzacji armji czerwonej w Rosji Sowieckiej czytamy: „Kraj niezmotoryzowany jest według nowoczesnych poglądów krajem niezdolnym do obrony, chociażby armja jego wyposażona była w broń najdoskonalszą".

Wychowanie publiczne państw ma obecnie na celu przedewszystkiem stworzenie doskonałego i uświadomionego żołnierza, a akcja motoryzacyjna ma na celu zapewnienie armji w czasie wojny jak najliczniejszego taboru motorowego. W dążeniu do zaopatrzenia armji akcja motoryzacyjna doznaje wszędzie niezwykle silnego i skutecznego poparcia państwa. Wartość militarna samochodów i znaczenie strategiczne dobrych dróg stawiane są przez nowoczesne armje wyżej od znaczenia kolei, gdyż nie do pomyślenia jest dzisiaj akcja wojenna bez pomocy samochodów i bez dobrych dróg. Powszechna motoryzacja i budowa dróg, to jeden z najważniejszych odcinków ogólnego wyścigu zbrojeń. Polska nie może pozostawać wtyle za innemi krajami pod względem organizacji i uzbrojenia armji i dlatego musi być przez odpowiedzialne czynniki uznana konieczność budowy dobrych dróg i zmotoryzowania kraju.

Włosi dokonali podboju Abisynji dzięki swej doskonale zmotoryzowanej armji, która w wojnie abisyńskiej, zużywając stosunkowo niedużą ilość amunicji, spaliła wielkie ilości benzyny i ropy. Wyprawa afrykańska wymagała tak wielkiego zużycia samochodów i różnego rodzaju motorów, iż włoska produkcja doskonale rozbudowanych fabryk nie wystarczała i Włochy musiały dodatkowo zaopatrywać się w znaczne ilości samochodów i motorów niemieckich.

W nowoczesnych armjach powszechnie króluje silnik. Armje te posiadają cały szereg maszyn pancernych, mogących łatwo posuwa się po drogach, załadowanie zaś ich na pociągi wymaga zbyt dużo czasu. Transport drogowy daje możność swobodniejszego posuwania się dla wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych i rozmaitych kalibrów dział i innych sprzętów wojennych bez przeładunku, a szybkość tych transportów jest większa, niż ładunków koleją.

W armjach zagranicznych coraz większe jednostki zostają zmotoryzowane i tworzone są całe dywizje ze wszystkiemi rodzajami służb, całkowicie wyposażone w motory. Zmotoryzowana dywizja ze wszystkiemi swemi składnikami — ludźmi, uzbrojeniem, amunicją, koniecznem zaopatrzeniem, stanowi na drodze sznur pojazdów o długości 180 klm.

Na wypadek wojny państwo powinno być zdolne do dostarczenia takiej ilości pojazdów mechanicznych, któraby mogła całkowicie pokryć zapotrzebowanie wojska w celu przerzucania jak największych jednostek z jednego odcinka frontu na drugi oraz do transportu amunicji i żywności. Taka ilość samochodów może być zmobilizowana tylko w kraju o doskonale rozwiniętej motoryzacji, w kraju, gdzie samochody osobowe są powszednim środkiem lokomocji, samochody ciężarowe służą do masowych przewozów towarów, a autobusy do masowego przewozu pasażerów.

Pęd do motoryzacji i jego popieranie przez państwa, poza czynnikami natury gospodarczej, jest spowodowany przedewszystkiem ogromnem znaczeniem, jakie odgrywa samochód w obronie państwa. Tymczasem w Polsce posiadamy zaledwie 25.000 samochodów, a najgroźniejszy jest fakt, że cały ten tabor jest zużyty w 80% i wobec tego nie przedstawia prawie żadnej wartości na wypadek mobilizacji. Nasze czynniki decydujące powinny raz na zawsze zaprzestać rozważania problemu motoryzacyjnego z punktu widzenia fiskalnego, a jedynie mieć na uwadze obronę Państwa. Podatki i cła, obciążające pojazdy motorowe i koszt ich utrzymania muszą być zniesione. Jednocześnie Państwo musi w dalszym ciągu troszczyć się o rozwój krajowego przemysłu samochodowego, ale nie przez stosowanie wygórowanych ceł, podrażających ceny wozów, lecz przez szerokie premjowanie krajowej produkcji.

Rozwój ciężarowego ruchu samochodowego i ruchu autobusowego nie powinien być absolutnie krępowany i jak dotąd zwalczany przez Koleje

Państwowe, stosujące obniżenie taryf na tych odcinkach, gdzie grozi konkurencja prywatnych przedsiębiorstw samochodowych.

Koszta utrzymania samochodów powinny być znacznie obniżone, w pierwszym rzędzie przez zniżenie do minimum obciążeń skarbowych i samorządowych na paliwie. Przy wzmożeniu konsumcji benzyny należy również dążyć do tego, aby przemysł naftowy zastosował obniżkę. Koszta utrzymania mogą być dalej zmniejszone przez popieranie budowy garażów, stacji obsługi i t. d., z powodu braku których obecnie koszta garażowania i obsługi są nadmierne.

Również ważną rzeczą jest ciągła popularyzacja wśród najszerszych warstw społeczeństwa pojazdu motorowego. Przekonanie, wpojone przez Urzędy Skarbowe, że samochód jest luksusem, jeszcze tkwi w społeczeństwie i powinno być jak najprędzej wyplenione. Kupno samochodu jest spełnieniem obywatelskiego obowiązku względem kraju.

Dotychczasowe posunięcia czynników decydujących dały już pewne rezultaty, jednak rezultaty te są nikłe i mogą jedynie zahamować demotoryzację, lecz nie przyczynią się do rozwoju motoryzacji. Samochod ciągle jest za drogi, a jego utrzymanie nie zostało dotychczas obniżone.

Pan v. Minister Komunikacji Piasecki, przewodniczący Komisji Motoryzacyjnej sam powiedział: „Pamiętajmy o tem, że na Zachodzie i Wschodzie posiadamy sąsiadów, którzy na motoryzację kładą wielki nacisk i że sytuacja Polski z 25.000 samochodów jest nie do zniesienia wobec Niemiec, liczących obecnie około 1.200.000 samochodów oraz Rosji, posiadającej około 240.000 samochodów, w czem jest 200.000 ciężarowych, gdy w Polsce zaledwie 5.000". Wobec tego oświadczenia czekamy na dalsze i bardziej radykalne posunięcia, które naprawdę przyczynią się do zmotoryzowania Polski.

Roman Olszewski.
„Myśl Polska" Nr. 13. 1936.

Polska zapłaci za wspólnotę interesów a co z kapitałami naszymi w Niemczech?

Ogłoszony został komunikat oficjalny o zawarciu w dniu 25- go lipca umowy między przedstawicielami niemieckich akcjonarjuszów i wierzycieli „Wspólnoty Interesów, a osobami upoważnionemi przez Rząd Polski .Na mocy tej umowy do rąk polskich przeszedł cały znajdujący się w rękach niemieckich portfel akcji oraz wierzytelności Wspólnoty Interesów.

W ten sposób została załatwiona jedna z największych spraw górnośląskiego przemysłu, która od szeregu lat oddziaływała ujemnie na stosunki polsko - niemieckie, interesując żywo opinję obu krajów.

Przez zawarcie powyższej umowy umożliwiona zostanie ostateczna sanacja przedsiębiorstw Wspólnoty Interesów, zatrudniających na Górnym Śląsku ponad 27 tys. pracowników i reprezentujących obecnie zwyż 50% ogólnopolskiej produkcji żelaza i stali i zwyż 12% produkcji węgla.

Dla sanacji tej ważnem posunięciem jest również zawarcie w dniu 29 u. m. w Sądzie Grodzkim w Katowicach układu sądowego z wierzycielami Wspólnoty Interesów. Układ ten został dokonany przy zredukowaniu wszystkich większych wierzytelności do 40%, mniejsze wierzytelności do zł. 1000, jak również oszczędności robotnicze i urzędnicze spłacone będą w 100%.

Po zawarciu umowy z dn. 25 u. m. oraz układu sądowego z dn. 29 u. m. dwa przedsiębiorstwa, wchodzące w skład Wspólnoty Interesów t. j. Ka-

towicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa i Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura Sp. Akc. — mają być połączone w jedno przedsiębiorstwo. Stanie się to z chwilą, gdy Nadzór Sądowy, któremu pozostało jeszcze do uregulowania szereg zagadnień zakończy ostatecznie powierzone mu zadania.

Niezależnie od tych prac zorganizowana została w związku z umową polsko - niemiecką z dnia 25 u. m. specjalne spółka gestyjna.

Kapitał zakładowy „Wspólnoty Interesów" wynosił ogółem 184 miljony zł., a wartość objektów wynosi w przybliżeniu 500 do 550 miljonów złotych.

Do najbliższych zadań tej Spółki należeć będzie przejęcie akcji i wierzytelności Wspólnoty Interesów od grupy niemieckiej i wydanie wzamian tej grupie przewidzianych w umowie obligacji. Przyjęcie Wspólnoty Interesów w ręce czynnika publicznego za pośrednictwem Spółki gestyjnej nie oznacza jeszcze, że przedsiębiorstwo to ma być prowadzone w formie przedsiębiorstwa państwowego. Sprawa tej formy jest jeszcze otwarta i będzie rozważona przez zainteresowane czynniki rządowe. Jest dążeniem czynników rządowych aby przedsiębiorstwo to przeszło w ręce czynników społeczno-gospodarczych.

Z relacji tych widać, że strona polska musiała udzielić „Wspólnocie Interesów" obligacji, a więc Polacy nie potrafili przejąć tego olbrzymiego przedsiębiorstwa za zamrożone wierzytelności obywateli polskich w Niemczech, jakkolwiek przedsiębiorstwo było własnością skarbu niemieckiego, a wierzytelności, naprzykład za tranzyt kolejowy powinna uiścić Rzesza Niemiecka. Wierzytelności nasze wynoszą więcej, niż cena przejęcia „Wspólnoty Interesów" przez nas zapłacona.

Żydowscy dozorcy przy robotach przymusowych

Nakładem „Niebelungen Verlag" ukazała się broszura, która ze wszech miar zasługuje na to, by jaknajszersze koła społeczne zapoznały się z jej rewelacyjną treścią. Jest to broszura p. t. „Roboty przymusowe w Związku Sowieckim" (Zwangsarbeit in der Sowjetunion), napisana przez dr. Greife, docenta wyższej szkoły politycznej w Niemczech, i ilustrowana 26 fotografjami oryginalnych dokumentów.

Praca ta stanowi niezwykle cenny przyczynek do historji stosunków wewnętrznych, panujących obecnie w ZSSR., będąc równocześnie wartościowym dokumentem, świadczącym o istotnym stanie rzeczy w sowieckim „raju", *gdzie 6 miljonów nieszczęsnych parjasów - niewolników umiera z głodu na przymusowych robotach ku uświetleniu bolszewickiego reżimu.* Jeśli chodzi o autentyczność informacyj, zawartych w książeczce d-ra Greifego, to nie może ona ulegać najmniejszej wątpliwości już chociażby dla tego jednego względu, że opiera się w 100 procentach na oficjalnym raporcie sowieckim „Kanał Stalina przy morzu Białem", który ukazał się w Moskwie dwa lata temu. Oto parę wyjątków z powyższej broszury:

— „*Więźniowie znajdowali się w okropnym stanie wskutek chłodu, ostrego klimatu i niezwykle ciężkiej pracy. Pochyleni i umęczeni śmiertelnie ledwo pełzali, mając przed sobą oznaczone zadanie do wypełnienia. Praca ich trwała conajmniej 12 godzin dzienie... Jeden z więźniów opowiadał mi, że na jesieni do baraków przybyło 3.000 ludzi. Zaledwie 75-ciu dożyło do wiosny*".

Trudno jest podać dokładną liczbę skazanych na przymusowe roboty.

Można jedynie z całą pewnością stwierdzić, że miljony nieszczęśliwych zmarły na wygnaniu i miljony się tam męczą. Biura „Studienstelle der deutschen Rückkehrer aus der Sowjetunion" w Berlinie obliczają, że *conajmniej 6 miljonów pracuje obecnie na robotach przymusowych w ZSSR.*

Jeden z zesłańców opowiada:

— „Każdy z nas musi rozłupać 2 metry sześcienne skały i przewieźć to w taczce. My, początkujący, mieliśmy wypełniać narazie połowę powyższej normy, ale i to nawet było niemożliwością, mimo, żeśmy w robotę wkładali całą swoją energję. Serce moje waliło. Burza przekleństw i wyzwisk spadała na moją głowę"... Normy, zakreślone przez dyrekcję budowy kanału Stalina, bardzo często miarodajne czynniki jeszcze powiększają, zależnie od swej fantazji... Nieraz Herszel Jagoda nakazywał (za pośrednictwem centrali GPU moskiewskiej) skrócenie terminu wykonania jakiejś roboty. Rezultatem tego była zawsze śmierć tysięcy zesłańców. Nieraz zdarzało się, że zażądano od więźniów produkcji, przewyższającej od 150 do 200 proc. ustalone normy. Nawet ustalone te normy w okropnych warunkach, w jakich musieli pracować więźniowie, były nie do pomyślenia. Oto słowa jednego z więźniów:

— „Nie sposób było rozbić zamarzłej ziemi... Z nieba sypie się śnieg bez końca. Całe góry śniegu musimy odgarnąć z dołu. Niejednego już zamknięto do ciemnicy za to, że nie mógł podołać".

Ale najcięższa jest robota, wykonywana w lodowatej wodzie. Oto znów słowa byłego więźnia:

— *„Tak, 18 godzin trwała nasza praca. 18 godzina na nogach w lodowatej wodzie, która dochodziła nam do brzucha. W ten sposób ładowaliśmy kamienie... Nocą musieliśmy pracować w lodowatej wodzie. Prąd był tak silny, że ledwie mogliśmy utrzymać się na nogach".* Szeregi, zatrudnione przy wysadzaniu skał, nieraz muszą także pracować w wodzie. „Woda jest jak lód zimna... Pracujący są nawpół zmarźnięci, trzesą się na całem ciele. Robotnicy - udarnicy pracują w lodowatej wodzie po kolana. Termometr wykazuje 20 stopni poniżej zera..."

Jeszcze straszliwszym od losu zesłanych mężczyzn jest los kobiet, które swemi słabemi rękami muszą wykonać tyle co mężczyźni.

Na specjalną uwagę zasługuje skład dyrekcji towarzystwa, budującego powyższy kanał. Jak wiadomo, całą tą imprezą zajmuje się specjalnie GPU. Dyrektorem wyznaczono osławionego Herszla Jagodę, który w owym czasie zajmował stanowisko wiceprezesa GPU — komisarjatau spraw wewnętrznych (jak się GPU nazywa od r. 1935). Dyrekcja powyższej imprezy, wyłonionej z GPU, składała się z 37 osób. Najważniejsze stanowiska zajmowały następujące osoby: *Berman, dyrektor administracyjny obozów GPU; Kogan, dyrektor robót przy morzu Białem; Firin, dyrektor obozu kanału im. Stalina; Rappaport, zastępca Bermana i Kogana; Frenkiel, kierownik robót; Rottenberg, dyrektor więzienia izolacyjnego i dyrektor działalności bezbożniczej; Ginsburg, lekarz obozowy; Brodski, komendant; Berenson, Dorfmann, Kagner, Angert, dyrektorzy sekcji finansowej obozów GPU.*

Warto dodać, że kierownik administracji obozami GPU, Berman, jest jednym z najbardziej znanych czekistów. Jeszcze w roku 1927 otrzymał od rządu ZSSR order czerwonego sztandaru. Abraham Izakowicz Rottenberg znany jest policji kryminalnej na całym świecie jako niebezpieczny złoczyńca, oskarżony o kra-

dzież i morderstwa. Większość wyżej wymienionych czekisów została odznaczona orderem Lenina za skuteczne znęcanie się nad jeńcami.

Wszystko powyższe posiada swoją specjalną wymowę, ponieważ cytaty zaczerpnięte są, jak się już powiedziało na początku, z oficjalnego dzieła sowieckiego, wydanego w języku rosyjskim w stolicy ZSSR.

O Doboszyńskim i Myślenicach

Na temat Myślenic i Doboszyńskiego niemal codzienne pojawia się szereg artykułów. Ostatnio dłuższe artykuły omawiające te wydarzenia, zamieściły: „Kurjer Wileński", „Słowo Pomorskie", „Gazeta Polska", „Nasz Przegląd", „Piąta Rano". Ponadto „Polska Zbrojna" cytuje wyjątki z „News Chronicle", która podaje o eskapadzie myślinickiej wiadomości wręcz fantastyczne.

Warto zacytować co pisze prorządowy „Kurjer Wileński":

„Powodem (czynu Doboszyńskiego) może być rozpacz z racji niesłychanego wprost rozbicia ideowego Polski dzisiejszej, rozbicia społeczeństwa, rozbicia tych wszystkich, którzy dla Polski tak czy inaczej, mądrze czy głupio, chcą pracowac. Chcą pracować szczerze i bezwzględnie. Niepokój ten ogarnia dziś serca bardzo wielu bez względu na obozy i stronnictwa. To jest dziś w Polsce w młodem pokoleniu polskiem uczucie najsilniejsze. Rozumiemy, że dziś, w naszej niesłychanie ciężkiej sytuacji, w naszem wleczeniu się za innemi narodami, w naszej biedzie, w naszej słabej decyzji, w naszem paraliżowaniu każdej zdrowej reformy przez jakieś zakulisowe czynniki, rozbicie to jest fatalne, jest groźne, jest w najwyższej mierze niebezpieczne. To poczucie wspólne jest całej Polsce".

„Warszawski Dziennik Narodowy" podaje uwagę od siebie:

„Byłoby dobrze, gdyby Myślenice skłoniły naszą publicystykę do głębszego zastanowienia się nad rzeczywistym stanem obecnym i państwa i społeczeństwa".

Bogaci w ludność muszą otrzymywać tereny kolonizacyjne

Zagadnienie rewindykacji kolonji zamorskich przez Rzeszę Niemiecką nabiera coraz bardziej aktualności. Będzie niewątpliwie przedmiotem zakulisowych rozmów podczas konferencji pięciu, niechybnie też stanie na porządku dziennym obrad wrześniowego zgromadzenia Ligi Narodów.

W świetle tych faktów nabierają znaczenia żądania Polski do uzyskania własnych kolonji. Są dane do wniosków, że rząd polski wysunie te postulaty. Widać to z ostatniego komunikatu inspirowanej Polskiej Informacji Politycznej, ogłoszonym w piątek, gdzie bardzo wyraźnie podkreślono potrzeby Polski.

Do wojny światowej głównem zagadnieniem międzynarodowem był problem ruchu kapitału, zagadnienie eksportu wyrobów przemysłowych do krajów zamorskich, zagadnienie przywozu wyrobów zamorskich do wysoko uprzemysłowionych państw obcych: jednym słowem o polityce międzynarodowej w dużej mierze decydował czynnik ściśle gospodarczy. Po wojnie natomiast wysunął się czynnik, który chociaż i dawniej grał pewną rolę, dziś dochodzi do pierwszorzędnego znaczenia, usuwając w

cień obrót towarów i kapitału. Mamy na myśli zagadnienie ruchu mas ludzkich.

Nie jest rzeczą przypadku, że największe konflikty ostatniego 15-lecia, powstały dokoła kwestji przeludnienia, że źródłem ich były państwa o największym nadmiarze ludności w stosunku do obszaru i bogactwa kraju. Wojnę na Dalekim Wschodzie prowadzi Japonja a głównym motywem jej jest przerzucenie nadmiaru ludności do Mandżurji i okolicznych krajów Dalekiego Wschodu. Wojnę o Abisynję przeprowadziły Włochy, a głównym ich motywem było znalezienie ujścia dla nadmiaru ludności w przeludnionej Italji. Po Japonji i Włoszech na trzeciem miejscu pod względem przeludnienia w świecie znajduje się Polska.

Nie potrzeba nikomu tłumaczyć o ubóstwie kapitału w Polsce ani o przeludnieniu. Jest to jasne dla każdego. To też, głosy o potrzebie ujścia dla nadmiaru ludności polskiej podnosiły się u nas oddawna. Szczególnie aktualnemi uczyniła je kwestja żydowska i wzrost nasilenia ruchu antysemickiego. Tak naprzykład w wydanej niedawno książce prof. Studnicki stawia tezę, że Polska winna objąć mandat nad Palestyną i tam skierować ogromną większość ludności żydowskiej zamieszkałej w Polsce, wysyłając corocznie kontyngent około 100.000 żydów do Palestyny.

To cośmy napisali wyżej, nie jest niczem innem, jak żądaniem dla Polski kolonji. Istnieją na świecie kraje dostępne dla kolonizacji człowieka białego, o klimacie niezbyt gorącym, które są puste i mogłyby pomieścić znaczną ilość emigracji europejskiej. Jednakże żadne państwo nie wyśle dziś większej ilości swej ludności na niepewny los do kraju znajdującego w cudzem ręku. Zamknięcie ze względów politycznych granic państw amerykańskich dla emigracji europejskiej jest tutaj dostateczną wskazówką, że emigracja do innych państw nie rozwiązuje zagadnienia, że konieczne jest posiadanie przez państwo przeludnione terenów kolonizacyjnych we własnym zarządzie.

Oczywiście problem ten jest bardzo trudny. Nikt nie ustępuje chętnie z tego, co ma, a krajów bezpańskich, poza Arktykami, niema już dzisiaj na świecie. Mimo to sprawa musi być rozwiązana, a państwa, które posiadają terytorja niezaludnione i nie potrafią ich zaludnić, muszą je odstąpić bardziej potrzebującym, inaczej bowiem powtarzać się będzie coraz częściej to, co się stało na Dalekim Wschodzie i w Abisynji — wojny o zdobycie przestrzeni dla osadnictwa.

We własnym, dobrze zrozumianym interesie, bogate państwa kolonjalne, nieposiadające nadmiaru ludności, muszą ustąpić państwom uboższym w kapitały i w ziemię, a bogatszym w przyrost naturalny. Jest to proste i słuszne. W pierwszym zaś rzędzie z tych narodów i państw, które potrzebują przestrzeni znajduje się Polska. Stąd płynie wniosek, że Polska możliwie najszybciej powinna otrzymać kolonje.

J. K.

Jasny program

Entuzjazm Narodu i wiarę w celowość podejmowanych wysiłków, zbudzić mogą tylko hasła wielkie i jasny program, do realizacji którego należy przystąpić bez zwłoki. (Z uchwał zjazdu sanacyjnych działaczy społecznych woj. lubelskiego. „Goniec Warszawski z dn. 4 b. m.).

Przez tyle lat „czynniki miarodajne” wbijały w głowę Kalasantego Kręciołkiewicza, „działacza społecznego” pomniejszego kalibru i wiernego członka sanacji — że posiadanie jakiegokolwiek programu politycznego jest niepotrzebne, bezsensowne, a nawet antypaństwowe, że obecnie trudno mu się było narazie do nowych prądów przystosować.

Ale, ponieważ najistotniejszą cechą „działaczy społecznych” z sanacji jest posłuch wobec wszystkich, co idzie zgóry — Katasanty Kręciołkiewicz szybko przyswoił sobie nowe wskazania i z całem oddaniem zaczął poszukiwać „w terenie” i „na rozmaitych odcinkach” haseł i programu, programu, który by wszystkich mógł połączyć.

Nie łatwe to było zadanie, zwłaszcza dla Kalasantego Kręciołkiewicza. Dotychczasowa jego akcja polityczno - wyborcza polegała nie na badaniu opinji społeczeństwa, a na wybijaniu mu z głowy wszelkich opinii, wybijania nieraz nie tylko w przenośnem, ale dosłownem tego słowa znaczeniu, więc też do żadnego konkretnego rezultatu nie doszedł! Programu, który by przez cały ogół entuzjastycznie został przyjęty, nie znalazł!

— Widocznie takiego programu niema! — powiedział sobie wreszcie zrezygnowany. — Nie warto szukać.

A że te słowa powiedział w liczniejszem towarzystwie, otrzymał na nie odpowiedź:

— Owszem! Nie martw się pan! Jest taki program! Krótki i wyraźny, a wszyscy się pod nim podpiszą!

— Jakiż to program?

— Precz z sanacją! *Al.*

Goniec Warszawski Nr. 183 — 1936 r.

Czerwone berety

W chaosie wojny domowej jedynie może Nawarra stanowi dzisiaj silną, karną i opartą na mocnym fundamencie placówkę, gdzie się zeszli ludzie, którzy wiedzą czego chcą. Nawarra, to oaza karlistów, owych „czerwonych beretów“, o których tyle się mówi i pisze w ostatnich dniach.

Kraj basków był zawsze twierdzą konserwatystów hiszpańskich. Tutaj skupili się zgórą pół wieku temu zwolennicy don Carlosa, zwani dotąd Karlistami. Zczasem jednak urocze miasteczka i wsie wybrzeża biskajskiego zamieniły się w hałaśliwy raj turystów. Dumne baskijczyki legły czarowi „letników”, rzucających pieniędzmi i podobnie jak nasi górale demoralizowani przez ceprów, cokolwiek się popsuli.

Dzisiaj Biskaja i Guipuzcoa snują niebezpieczne marzenia o autonomji, a nawet o „rozwodzie“ z Hiszpanją. Separatyzm baskijski podsycany przez radykałów wydał już owoce — nigdzie komunizm nie zyskał tylu zwolenników co w tych dwóch prowincjach.

Natomiast sąsiadująca z niemi Nawarra, położana bardziej na uboczu, mniej uprzemysłowiona, zamieszkała przez ludność rolniczą, stała się twierdzą tradycjonalizmu, gdzie zarówno katolicy, jak i rojaliści znajdują zawsze schronienie i oparcie.

Toteż gdy w Hiszpanji wybuchła

wojna domowa, Nawarra zaszumiała lasem sztandarów o barwach królewskich, a z każdego domu wysypały się karne oddziałki milicjantów w czerwonych beretach. Cała młodzież Nawarry chwyciła za broń, i ruszyła w bój z socjalistami.

Manuel Falconde zbiera dzisiaj plony. Niedarmo ten ognisty andaluzyjczyk agitował od lat wśród żywiołów prawicowych w obronie monarchji. Pomimo, że mu republikanie po piętach deptali, że „guardia civil" rozwiązywała wiece i rozpędzała zbiórki, Manuel Falconde z garstką fanatyków tworzył coraz to liczniejsze „regnetes", które stały się związkiem dzisiejszej milicji karlistów.

W roku 1932 gdy rząd w bezwzględny sposób stłumił rewoltę, Manuel Falconde dostał się do więzienia razem z najbliższymi współpracownikami. Po amnestji zabrał się ze zdwojoną energją do pracy już jako wódz naczelny karlistów, w prowincjach północnej Hiszpanji. Nieraz musiał uciekać do Portugalji, a wtedy rozsyłał „wici" przez zaufanych ajentów nie przerywając akcji, która niebawem objęła całą Nawarrę i Andaluzję.

W dniu wybuchu powstania w stolicy Nawarry, Pampelunie ludność zgotowała wodzowi entuzjastyczne przyjęcie.

Manuel Falconde ma niezwykle szlachetny charakter, bezgranicznie ofiarny i bezkompromisowy — opowiada o nim, jeden z jego zwolenników, w „Action Francaise". Tem się tłumaczy fanatyczne uwielbienie, jakie żywią do niego towarzysze pracy. Widziałem go przy pracy — widziałem go na posterunku, dniem i nocą kierującego akcją powstańczą, nawiązującego łączność ze sztabem generała Mola i garnizonami... Zawsze spokojny, opanowany, ujmujący w obejściu, dokonywa cudów bohaterstwa. Codziennie na jego rozkaz wyruszają z Nawarry nowe oddziały doskonale zaopatrzonych i uzbrojonych wieśniaków i mieszczan. Z najdalszych osiedli i wsi ciągną do Pampeluny sprzymierzeńcy, którzy gotowi są na wszelkie ofiary dla Manuela Falconde.

Przychodzi gromada chłopów ogorzałych, znużonych całodziennym marszem w upale i odrazu otrzymuje swój przydział. Ochotnicy kwaterują w budynkach szkolnych. Każdy z nich otrzymuje broń, naboje, czerwony beret i coś w rodzaju munduru. Niektórzy odchodzą na front w swoich starych ubraniach, jedynie nowiutki czerwony beret nadaje im swoiste piętno. Czasami zjawia się w Pampelunie cała kompanja ze sztandarem, prowadzona przez proboszcza. Księża spowiadają ich, błogosławią, dają szkaplerz z Madonną i żegnają znakiem krzyża.

W ostatnich dniach ze słonecznej Nawarry poszło na front 8 tysięcy chłopców w czerwonych beretach.

Łódź walczy o godność Polski

Na wyborczym froncie w Łodzi stoją już gotowe obozy. Jeszcze trochę końcowych przygotowań, a zapasy się rozpoczną. Dzisiaj już wiadomo, kto z kim idzie, a kto z kim nie idzie. Wiadomo też dlaczego kto z kim nie idzie.

Rozbitki z sanacyjnego okrętu próbują ratować swoje pozycje przez utworzenie „Zjednoczonego Pracowniczego Komitetu Wyborczego Pracy dla Państwa i Miasta", (takaż nazwa!). To jeszcze ta „stara sanacja", co to z niechęcią posługuje się słowem naród. Znaczenie tej grupy jest minimalne. Wobec nastrojów w Łodzi i siły innych obozów klęska grupy sanacyjnej będzie całkowita.

Marksowskie elementy idą do walki jako „Główny Komitet Wyborczy P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych". Po naradach i dokonaniu kalkulacji wyborczej doszła ta grupa do

przekonania, że trzeba — celem wyzyskania zdecydowanej postawy antyżydowskiej Łodzi polskiej — przynajmniej nie łączyć się z żydami oficjalnie. Czy swój arsenał haseł zbogacą w czasie walki wyborczej o nowe wyraźne hasło przeciwżydowskie—nie wiadomo. Jeśli tak — to byłby to oczywiście szczyt perfidji. Nikt w Łodzi, zwłaszcza warstwa robotnicza, nie łudzi się, że jest to najpospolitszy „kant" wyborczy, jak popularnie określa się w Łodzi każde oszustwo i że po wyborach serdeczne stosunki socjalistów z żydami swój nieprzerwany związek napowrót jawnie będą okazywały. Lecz na takich kawałach polski robotnik w Łodzi już zna się doskonale.

Pozornie tedy żydzi idą osamotnieni w swoim „Zjednoczonym Żydowskim Froncie Społeczno - Gospodarczym". Jak ktoś dowcipnie zauważył, wielu żydów chętnie wstąpiłoby do szeregów antyżydowskich. Bardzo łatwo tedy może się zdarzyć, że dużo głosów żydowskich padnie na rzekomą antyżydowską listę... socjalistyczną.

Wreszcie idzie Obóz Narodowy — zdecydowanym krokiem. Wie czego chce i żadnych kompromisów nie zna. Z żadnym innym obozem nie stoi w porozumieniu. Zawsze liczył na swoje siły i na zdrowy instynkt polskiego społeczeństwa. Walczy o prawa narodowego proletarjatu z kapitalizmem żydowskim. Walczy o honor gospodarczy w Polsce.

Wobec zupełnego bankructwa innych polskich organizacyj stoi jeden jedyny, który wie czego chce: chce, by wszyscy Polacy bez różnicy znaleźli się pod jego opiekuńczemi skrzydłami, ochronieni i przed kapitalizmem obcym i żydowskim i przed niebezpieczeństwami zewnątrz; chce przywrócenia praw polskiemu, rodzimemu elementowi, przywrócenia podeptanego człowieczeństwa polskiego chłopa i robotnika, obrony polskiego kupca i przemysłowca przed nielojalnością i oszukańczą konkurencją żydów. *S-u.*

Nasza ofenzywa

Przed kilku dniami bawił w Warszawie, rzadko odwiedzający stolicę, wybitny działacz polityczny jednego z ośrodków prowincjonalnych, pracujący także gospodarczo i mogący już poszczycić się na tem polu poważnemi wynikami. Skorzystaliśmy z okazji, by nawiązać z nim rozmowę na interesujący dziś wszystkich temat walki o polskość handlu.

— O walce tej — zaczął nasz rozmówca — wy tu w Warszawie niewiele macie pojęcia. U was nie widać, bo coś zmieniło się w ciągu lat ostatnich. Dość liczne i zamożne kupiectwo wasze trwa jednak w zupełnym bezwładzie, zgrupowane w paru organizacjach kupieckich, których jedyną, zdaje się, troską jest obawa przed narażeniem się w czemkolwiek „sanacji". Nic dziwnego, że w tych warunkach walka o polskości handlu nie może ruszyć z miejsca. Inaczej jest na prowincji.

— Czy na prowincji kupiectwo zajmuje bardziej zdecydowane stanowisko?

— Oczywiście. Nietylko zajmuje inne stanowisko ale wydatnie współdziała w popieraniu inicjatywy polskiej na polu gospodarczem. Otwiera spółkowe hurtownie polskie tam, gdzie ich brak, szkoli handlowców, zakłada nowe sklepy, wyszukuje nowe polskie źródła zakupów i t. d.

Ale ważniejsza bodaj akcja to zakładanie nowych placówek handlowych przez ludzi, którzy dotychczas z handlem niewiele mieli wspólnego. Są

to ludzie, dla których niema miejsca w innych zawodach, a przedsiębiorczość skłania ich do zajęcia się handlem. Nietrudno domyśleć się, że znaczny procent wśród nich stanowią narodowcy. Pozbawieni dostępu do urzędów większych przedsiębiorstw państwowych, a często nawet i prywatnych, odtrącani od samorządów, szukają ratunku w inicjatywie organizacyjnej na polu gospodarczem.

— Co na to żydzi?

— Walka z nimi jest bardzo ciężka. Mamy przeciwko sobie potężną organizację, którą możnaby nazwać K. K. K. t. j. Kahał, kapitał i kasy bezprocentowe. To daje żydom dużą przewagę.

Kahał to wspólnota religijna, która skłania ich do solidarności wyznaniowej także na polu gospodarczem. W Kahale odbywa się co roku formalny podział ról i zakresów działania. Każdy żyd otrzymuje swój teren działania i tutaj tylko wolno mu pasożytować, nie wchodząc innym w drogę. Dlatego nigdy jeden żyd nie zrobi własnowolnie i świadomie konkurencji innemu żydowi. Przeciwnie. Na dane hasło wszyscy zajmują solidarne stanowisko, zgóry określone, choćby to narażało jednostki na dotkliwe straty.

Kiedy żyd załamie się, przychodzą mu natychmiast z pomocą dwa pozostałe K., a więc kapitał żydowski, rozporządzający nieraz leżącemi bezużytecznie w bankach wielkiemi sumami, a jeżeli chodzi o zwykłego żyda—szaraka, potężna instytucja kas bezprocentowych, subsydjowanych jak wiadomo, bardzo hojnie przez państwo polskie (100 tys. rocznie) i samorządy.

Zbankrutowany polski kupiec lub rzemieślnik nie może liczyć na taką pomoc.

— A społeczeństwo polskie?

— W społeczeństwie brak jest dotychczas zrozumienia w stopniu dostatecznym zagadnień gospodarczych, ujętych pod tym kątem widzenia. Ale ma pan rację. Ostatnio coraz częściej społeczeństwo polskie, mimo powszechnej nędzy, mimo cisnącej śruby podatkowej, zaczyna przychodzić z pomocą. Pozatem, i to jest może najważniejsze, powszechnie, zwłaszcza na wsi, daje się zauważyć decydujący przełom w nastrojach ludności, wobec handlu. Dawniej panowała opinja: „Pójdę do żyda, bo on pozwoli się targować i sprzeda taniej“, dziś mówi się: „wolę handlować ze swoim, bo żyd oszuka“. Odbija się to przedewszystkiem na handlu rolniczym i na dobnym handlu spożywczym wiejskim. Aż serce rośnie jak widzi się emigrację ze wsi żydów, utrzymujących małe wiejskie sklepiki, które przechodzą w ręce chłopskie lub gdy się obserwuje żywiołowy rozwój paroosobowych spółek, zakładanych przez synów chłopskich, celem skupywania zboża i produktów wiejskich. Nie pomagają nawet trzy K.

— Jak pan ogólnie ocenia sytuację?

— Powiedziałbym, że, pomimo wszystko, jesteśmy w ofensywie, jakkolwiek rozwijającej się z trudnością. Mówiąc „my“, mam na myśli oczywiście nietylko narodowców, ale wogóle Polaków. Jest dla mnie, jak dla każdego narodowca, najważniejsze, aby przemysł i handel w Polsce znalazły się w rękach polskich. Oczywiście pragnąłbym gorąco, aby to były ręce narodowców, nie uważam jednak, by można tu stanąć na stanowisku jakiejkolwiek wyłączności.

Jesteśmy więc w ofensywie. Pomaga nam taka potęga, jaką jest Duch czasu. Ten duch ostatnio wyraźnie walczy z żydami i to na każdem polu. Od nas zależy, by umiejętnie wykorzystać to przymierze i doprowadzić jaknajrychlej do całkowitego zwycięstwa.

S M

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Senatorska

Drukarnia — introligatornia
Dziewulski J. tel. zarządu: 6.50-06; tel. kantoru: 5.24-33; tel. działu redak. 6.71-00 . 10

Elektro - mechan. zakład
„Elektro-akumulator". Fandrych Albert. 19

Fryzjerski zakład
Szewczyk Tadeusz. 20

Grawersko - jubil. pracownia
Majewicz Józef. 4
Skonieczny A. 2

Kawiarnie
Kowalski Stanisław „Senatorska" 11
Krüger St. „Cafe National" tel. 2-69-69 10
Kawiarnia „Ratuszowa" tel. 6-37-15. 26

Konfekcja męska i dziecięca
Morawska Władysława. 8

Krawiecki zakład
Badowski Józef. tel. 5-18-14. 24

Kawiarnia „Dalja"
Fiatkowska Zofja. 10

Naczynia kuch. — wyroby nożowe
Jedliński Władysław. 4

Norymberszczyzna
Przybyliński Szczepan. 2

Opał
„Polska Spółka Opałowa" tel. 2-24-04 8

Perfumerja, farby, chem. mat.
Staniszewski Czesław. tel. 7-60-79. 6

Robót ręcznych przybory
Łodzińska Helena. 3

Spożywczy sklep
Wardęcki Józef. 22

Szklane art. laborat. i aptek.
Popiel W. i S-ka te. 2-37-54. 22

Tecchniczne biuro armatury
Behzler W., tel. 6.78-58. 32

Warzywa
Stępień Józef. 5

Wędliniarnia — mięso
Bocheńska Zofja. 7

Wina, wódki, tow. kolonj.
Wardas St.. i Roztropski I., tel.2-88-54. 10

Ul. Królewska

Broń i fabryka amunicji
Warszawska Spółka Myśliwska. tel. 6-19-17. 17

Konfekcja — bielizna męska
Rejmanowa J. tel. 2-22-29. 1

Musztardy fabryka
Schweitzer Adolf. 25

Pralnia chem. i farbiarnia
Lau Wacław 20

Spożywczy sklep
Brzeziński. 31

Ul. Miodowa

Blacharski zakład
Dąbrowski Roman tel. 5-38-82. 14

Bronzów wytwórnia.
Guntarczyk H. 17

Cukiernia
Trojanowski W. tel. 6-20-94. 6

Grawersko-pięczątkarska prac.
Walczakiewicz F. tel. 2-62-38. 5

Księgarnia
Prabucki i Płocha tel. 6-80-30. 1

Kuśnierska pracownia
Rejowski Tadeusz. 14

Piśm. artyk. druki sądowe, książki
Wasiński W. tel. 2-75-61. 11

Wędliniarnia — mięso
Jakubowski W. tel. 2-92-19. 2

Wina handel i restauracja
I-a Warszawska Spółka Handel Win. tel. 2-18-86. 12

Ul. Chłodna

Aparaty benz. naft. gaz. spiryt.
Tacik Władysław fabryka — tel. 2.56-84 31

Apteczny skład.
Czaplicki Leonard 2

Cukiernia
Bobrowska Romana — tel. 6.86-03 7

Elektryczne artykuły
Jeliński Hipolit 68

Farby, lakiery, barwniki.
Kłosowski Wł. i S-ka „Koloryt“ tel. 5.88-40 — 36

Fotograficzne zakłady.
Buchcar Henryk — tel. 6.41-21 — 16
Prokopowicz Tomasz „Foto - Kamera“ tel. 6.42-97 — 15

Futer pracownia.
Kłos Czesław — 68

Introligatornia
Kosiński Wojciech — 15

Kawiarnia.
Lechowska K. — 68

Kapelusze i kołnierze damskie
Altman „Marja”. — 40
Kisiewicz Stanisław tel. 2.77-40 — 40
Kozieniecka Wiktorja — 51

Księgarnie — materjały piśm.
Nebelski Erazm — 29
Rusiewicz - Rusiński Bolesław „Jarmark Szkolny“ tel. 6.09-57 — 53

Krawieckie zakłady
Klijanowicz Wojciech — 40
Oskowski Józef — 2

Lakierniczy zakład
Boguszewski Antoni — tel. 5.38-24 — 5
Marczak Mieczysław — 19

Mebli wytwórnia.
Bondarczyk Kazimierz — 51

Metali szlif. - spawalnia
Golędzinowski Kazimierz — 10
Mitek Antoni — tel. 2.93-14 — 51

Mydlarnia
Borkowska B. — 17

Naczynia kuchenne — platery
Czerwiński Jan — 34

Nici nawijalnia
Krajowy Przemysł Niciany S-ka z o. o. — 19

Obuwie
Małecki S. — 36
Szymczewski J. — 53
Ziemniak J. — 39-a

Oprawa i sprzedaż obrazów
Gawart Aleksander — 51
Krawczyńska M. — 39

Opał
Solczvk Władysław — 21

Owocarnia.
Piotrowski Stanisław — 7

Perfumerja — kosmetyka hurt.
Hübner Antoni „Hema” — 32-a

Piekarnia.
Pretos L. — tel. 2.29-22 — 10

Płyty — patefony „Dźwięk”
Zubińska B. — 34

Pogrzebowy zakład
Feliksiak Bronisław — 21

Pośmiertne artykuły.
Kasprzykowski Jan — tel. 2.73-88 — 54

Pralnia chem. i farbiarnia
Pawłowicz Jadwiga — 40

Restauracja
Michnowska Paulina i S-ka — 55
Wiśniewska Genowefa — 54

Spożywczo - kolonjalne sklepy
Łoszewski J. — Tel. 6.01-92 — 18
Trzosowska Emilja — 7

Stolarsko - tapic. zakłady.
Maliszewski Henryk — 51
Persa Aleksander — 51
Sroczyński Urban — 14

Szyldów pracownia
Wiśniewski Tadeusz — 19

Tokarsko - mechan. warsztaty
Baćko Wacław — 19

Trykotaże — pończochy
Kowalczyk Z. — 2
Lipińska Julja — 17
Łucyk Jan — 7

Ubiory dziecięce
Sepetkowska Leokadja — 56

Wata i wyroby pościelne
Kreczmar i B-cia (fabryka) — 29

Wędliniarnia
Jabłoński Hipolit — 30
filja: Elektoralna — 53

Wina — wodki i tow. gastron.
Karczyński Tadeusz — 39-a
Kuniatowski J. i P. — tel. 2.64-89 — 27

Zegarmistrz. zakład
Monczyński St. — 50

Złoto i srebro listkowe
Bruszewski Michał — 10

żyrandole — lampy elektr.
Wicher Leon — tel. 5.33-97 — 35

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.

Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Ogłoszenia: strona za tekstem 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. — 25 zł., ⅛ str. 12,50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.